Nr. 6. CZERWIEC 1916. ROK I.



Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąc, uszczęśliwic,
Chcę nim cały świat zadziwic...
(Dziady częśc III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 4 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Praca nauczyciela.

Nie ma może więcej rzetelniejszego, a bardziej przekonywającego argumentu, jak cyfra, Dlatego też nią będziemy operowali w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu w niniejszym artykule. Jednostką wymiaru będzie godzina.

Godzin w roku mamy 365 × 24 . .	8.760
Odliczywszy 10 godzin dziennie na sen i na czynności toaletowe a więc 365 × 10 = ...	3·650
pozostaje na pracę i czynności fizyologiczne w r.	5,110 g.

Według obliczeń corocznych dyrek. Piórkiewicza, umieszczanych w kalendarzu „Szkoły“, odpada w roku

na dni wolne (dni świąteczne) od nauki szkolnej	74
na dni wakacyjne	62
przeto razem .	136

a ponieważ dni w roku mamy . . . 365
przeto na dni szkolne przypada . . . 229

Ilość tych dni będzie podstawą do dalszych obliczeń i zestawień. 229 dni szkolnych pomnożone przez 24 godzin daje 5.496 g.
odliczywszy 10 godzin dziennie na sen i czynności toaletowe otrzymamy 229×10 2.290 g.
pozostaje na pracę i czynności fizyologiczne w dniach szkolnych. . . . . . . 3 206 g.

Według ustaw szkolnych nauczyciel jest obowiązany do udzielania nauki przez 229 dni po 5 godz. dziennie przeto 229×5 1.145
do tego dodać trzeba co najmniej godzinę dziennie na dozór młodzieży przed i po nauce a więc , ... 229
podczas ćwiczeń religijnych w niedziele i święta. 40
w czasie nabożeństw przed szkołą w miesiącach maju, czerwcu i wrześniu po odliczeniu niedziel. 79
licząc skromnie 1 godzinę dziennie na poprawę zadań, a więc godzin . . . 229 1.722

pozostaje godzin 1.484

na załatwianie spraw familijnych, czynności rozrywkowych i na obowiązki obywatelskie. Czas jak na rozmiary tych spraw nadzwyczaj mały. Aby zrozumieć wagę tych obowiązkowych godzin pracy nauczyciela ludowego porównajmy wymiar tych godzin z wymiarem pracy profesora szkół średnich. Profesor tych ostatnich szkół jest obowiązany przeciętnie do 18 godzin tygodniowo a więc do 3 godzin dziennie. A ponieważ ma również 229 dni szkolnych, przeto wyrażając to w ogólnej liczbie rocznej, praca jego równa się . . , . . . 678 g.
doliczywszy do tego dozór młodzieży podczas ćwiczeń religijnych w niedziele i święta, 40 g.
na poprawę zadań $1/2$ g. dziennie wobec mniejszej

ilości uczniów i mniejszego wymiaru liczby zadań 115 g.
przeto praca profesora szkół średnich wynosi 833 g.
Gdy na pracę obowiązkową nauczyciela
ludowego przypada rocznie godzin . . . 1722 g.
różnica przeto wynosi . . . . . 889 g.
na niekorzyść pracy nauczyciela ludowego, czyli, że nauczyciel ludowy obowiązany jest do pracy dłuższej o 889 godzin rocznie. Z tego porównania widzimy o ile praca nauczyciela ludowego jest większą od pracy profesora szkół średnich. Ten ogrom pracy nakładają: przepisy ustawy, regulamin i rozmaite trwale obowiązujące lub przygodne rozporządzenia władz szkolnych.

Praca wychowawcy jest tem cięższą i żmudniejszą im ten wychowawca ma z młodszą dziatwą do czynienia, z tego wynika, iż nauczyciel ludowy wykonuje pracę w porównaniu z pracą wychowawcy ze szkół średnich przeszło dwa razy dłużej trwającą. Bez przesady więc możemy mówić o przeciążeniu w pracy nauczycieli ludowych. A przeciążenie to musi wpływać ujemnie na wyniki nauki szkolnej. Przeciążenie to rośnie w miarę jak typ i rodzaj szkoły jest niższy. W szkołach wiejskich i małomiejskich przybywa jeszcze obowiązkowa nauka dopełniająca.

W przeciążeniu pracą jest źródło wielkiej śmiertelności nauczycieli ludowych i takie żniwo śmierci sprawiająca wśród nauczycieli ludowych specyalność nauczycielska . . . suchoty.

Aby przeciążeniu temu zapobiedz, należałoby koniecznie i przedewszystkiem zniżyć dzienną obowiązkową liczbę godzin nauki z 5-ciu na 4-ry. Ktokolwiek uczył lub miał ze szkołą do czynienia, ten pojmie i źrozumie jaką pracę piersi nauczycielskie muszą wykonać, aby mogły wytrzymać 5-cio godzinną naukę. To jest wielki ogrom pracy, który się odbija fatalnie na wytrzymałości i zdrowiu organizmu ludzkiego. Przytem trzeba brać w rachubę dwie okoliczności, które mają doniosły

wpływ na organizm nauczyciela bezpośrednio, a wydatność pracy nauczycielskiej pośrednio. Okolicznościami temi są:

a. miażmaty, jakie wchłaniają płuca nauczycielskie w izbie szkolnej nawet najhigienicznej skonstruowanej,

b. zużywanie się organizmu wskutek wysiłku, jaki ten organizm wykonać musi, aby pokonać żywość i energię życiową młodych organizmów i utrzymać karność wśród dziatwy szkolnej; nauczyciel, ucząc, wykonuje dwie prace i fizyczną i umysłową, dlatego też znużenie przychodzi bardzo szybko.

Do zmniejszenia pracy nauczycielskiej przyczyniłoby się także zniesienie obowiązku uczęszczania codziennego na msze św. ranne w miesiącach: maju, czerwcu i wrześniu.

Pisarz Nauczyciela ludowego.



Gawędy starego pedagoga.

b) Młoda nauczycielka na wsi.

Ach, biedne te nasze koleżanki, które wychowały się w mieście, w mieście ukończyły seminaryum nauczycielskie, a potem nagle znalazły się na posadzie na wsi, o której tylko tyle pojęcia miały, ile wyczytały w powieściach i poezyach.

Ileż to razy dusza rwała się z miasta
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka, jak śnieg biała

Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

Ileż to razy młoda dusza roiła w chwilach wolnych od nauki, jak to przygarnie te maluczkie, umorusane dzieci do serca, jak wyciągnie rękę przyjacielską do ludzi i będzie pracować dla tych najbiedniejszych, aby im lepszą przyszłość zgotować.

Tymczasem nieraz na samym wstępie te piękne marzenia mrozi przykra rzeczwistość.

Dzieci umorusane boją się pani nauczycielki, mówią do niej prostacko, a czasem jakimś takim językiem, że ich zrozumieć nie może. Ludność patrzy z nieufnoscią na nową nauczycielkę, a chłop z fajką w zębach wejdzie do klasy, nie uchyliwszy nawet kapelusza, nie zwracając uwagi na nauczycielkę, krzyknie na swego synalka: „Jędrek, chodź do chałupy, bo niema kto zosłać przy Kaśce!" — A gdy nauczycielka zwróci się do niego z uwagą, że to szkoła, że chłopiec nie może jeszcze wyjść do domu, bo nauka nie skończyła się, odburknie jej gniewnie: „Ja tam pani nie kazuje go uczyć", — i zabiera synalka, który uszczęśliwiony, że nie musi siedzieć w klasie, biegnie za ojcem, a inni patrzą na niego z zazdrością i myślą o tem tylko, jak się uwolnić ze szkoły.

Nauczycielka bezradna płacze zmartwiona, że ją zlekceważono wobec dzieci.

Poszanowanie i zaufanie ludu i miłość jego prawdziwą można sobie zjednać u ludu, ale trzyba się dać poznać temu ludowi. Im to prędzej nastąpi, tem lepiej dla nauczycielki bo będzie żyła i pracowała w otoczeniu przyjacielskiem, które jej życie uprzyjemni i pracę ułatwi.

Ale jakże to uczynić, jakże się wziąć do tego?

Oto pierwsza rada: s u m i e n n i e s p e ł n i a ć o b o w i ą z k i s w o j e. Ludność wnet spostrzeże, że nauczycielka nie lekceważy pracy, której się podjęła, pracuje sumiennie, godzin nauki nie skraca — że jej zależy na tem, aby dzieci chodziły do szkoły, aby się uczyły, aby się sprawowały dobrze — więc też nie będzie jej lekcewarzyć i uszanować musi.

Druga rada: postępując z dziećmi, młoda koleżanko, k i e r u j s i ę z a w s z e s e r c e m. Wszak że to drobiazg nieraz przez własne matki zaniedbany, popychany, bity, przeklina-

ny odczuje twoje kochające serce i odwzajemni się, przylgnie do ciebie i pokocha — wszystkie rozkazy twoje spełniać będzie nie z bojaźni, ale dlatego, aby ci najmniejszej przykrości nie wyrządzić. A dzieci, jak pokochają swoją dobrą panią, to będę kochać do śmierci.

Opowiadała mi jedna z koleżanek, że pewnego dnia późną jesienią o zmroku, siedząc sama w pokoiku swoim, posłyszała koło szkoły jakieś szmery, jakieś szepty i zaciekawiona, coby to było, wyjrzała przez okno. Zdziwiła się nie mało, ujrzawszy pod ścianą kilkunastu chłopców z patykami mniejszymi i większymi w rękach. Otworzyła okno i zapytała:

— Dzieci, a co wy tu robicie o tej porze?

W pierwszej chwili zaległa cisza, bo chłopcy zaskoczeni obecnością nauczycielki, nie wiedzieli, co powiedzieć, a pragnęli, aby o ich zamiarach pani nie wiedziała. Dopiero z licznych pytań i z poplątanych odpowiedzi dowiedziała się nauczycielka, o co chodzi. Oto miała jednego ucznia, który pilnie chodził do szkoły przez całą jesień. Dopiero teraz, gdy ojciec wrócił do domu z Niemiec, gdzie przez lato pracował, nie chciał chłopca posyłać do szkoły, a gdy ten uciekł z domu do swojej pani nauczycielki, ojciec, pijaczyna, odgrażał się na panią, że z kijem przyjdzie do niej, skoro mu chłopca buntuje. Posłyszały to dzieci szkolne i rada w radę, uradziły, aby codziennie wieczorem chodzić pod szkołę z kijami, pilnować pani i bronić jej, gdyby pijaczysko chciał groźbę swoją wykonać. Spłakała się nauczycielka z radości, wybiegła mieszkania, przytuliła do serca te płowe, kochane główki, uspokoiła je, zapewniając, że jej tu nikt krzywdy nie wyrządzi i poleciła rozejść się do domów i spokojnie spać się ułożyć. Była pewna, że się jej nic złego nie stanie, bo cała wieś kochała swoją nauczycielkę, a ów, co się jej odgrażał, nie był we wsi przez długie czasy i nie wiedział o tem jeszcze.

Jest u nas przysłowie: „dziecko za rękę — matkę za serce“. Kto się obchodzi dobrze z dzieckiem, ten zobowiązuje sobie matkę, bo przecież każda matka kocha swe dziecko i pragnie, aby mu było jak najlepiej. Może nie jedna nie umie tej miłości objawić we właściwy sposób, ale uczucie to nosi w sobie, pogłaszcze, ładnie przemówi do niego. Więc, gdy dzieci opowiadają codziennie o serdecznem obchodzeniu się z niemi pani nauczycielki, miękną serca matek—wieśniaczek i napełniają się wdzięcznością dla tej opiekunki

ich dziatwy. A gdy kobiety otoczą życzliwością i opieką nauczycielkę, już jej źle nie będzie, już jej we wsi nikt przykrości nie wyrządzi, ale owszem w razie potrzeby pospieszy jej każdy z pomocą.

Trzecia rada: Poznaj, młoda koleżanko, lud, sąsiadów, współmieszkańców swoich, dla których i nad którymi masz pracować. Ich mowa jest często różna od naszej, ich zakres pojęć, poglądów obraca się w innych ramach, jak nasze, ich potrzeby są inne, bo życie wiodą wśród innych, niż my, warunków. Chcąc dla nich pracować z pożytkiem, trzeba ich poznać koniecznie. Ileż to razy wprowadzało w kłopot nauczycielkę odezwanie się dziecka, którego, na prawdę, nie rozumiała. W jednej okolicy naszego kraju mówi uczeń: „Proszę pani, ja będę szczyrkał.“ To znaczy, że on prosi nauczycielki, aby mu pozwoliła po godzinie zadzwonić. Gdzieindziej kobieta, idąc z dzieckiem, przy spotkaniu nauczycielki mówi do córki: „Maryś, a idź że pokuśkej panią w gorzć“ — co znaczyło, aby Marysia pocałowała nauczycielkę w rękę. Gdzieindziej znów spotyka nauczycielka płaczące dziecko pod chatą, a na zapytanie: czemu płacze? otrzymuje od starszego odpowiedź: „płacze, bo mu pies wychłoł juzynę z jopka“ — zjadł mu podwieczorek z garnuszka. — (C. d. n.)

Józef Sądeczanin.

Nauka rolnictwa w planie szkoły ludowej.

Nasza wieś galicyjska ma liczne niedomogi tak pod względem zarobkowym, urządzeń społecznych, jak i wychowawczym, kulturalnym. Prymitywność potrzeb życiowych wsi naszej bije w oczy na każdym kroku a my w okresie czasu trwania prawie 50 letniego autonomii krajowej zrobiliśmy dla tej wsi bardzo mało, a jeżeli i robiliśmy, to robota nasza szła po lini najmniejszego oporu. Dlatego wyniki tej roboty są tak nikłe i małe. Dziś stoimy pod względem kulturalnym na wsi w tem miejscu, na którem staliśmy przed laty 50-ciu, a jeżeli tu i ówdzie spostrzedz się daje postęp, to postęp ten przypisać należy wpływom zewnętrznym, jak ruchowi ludności za granicę w celach zarobkowych,

emigracyi czasowej za ocean, i tym urządzeniom kulturalnym, które siłą faktów są przenoszone na teren naszego kraju.

W pracy naszej kulturalnej na wsi wszystko mamy do zrobienia.

Braki te i niedomogi życia kulturalnego naszego ludu wiejskiego odczuwane bywały tak przez ogół naszego społeczeństwa oświeconego, jak i przez rozmaitych specyalistów zawodowych. Stąd pochodzą owe rezolucye licznych zjazdów członków towarzystw naukowych i zawodowych w ciągu 50 lecia, żądających lub wskazujących na pewne potrzeby i braki, jakie się spostrzegać dawały w naszem życiu społecznem. A wszystkie te rezolucye zaczepiały o szkołę ludową i żądały, bądź wzywały nauczyciela do wzięcia udziału w pracy nad usunięciem zastarzałych form życia ludzkiego lub poprawy urządzeń, jakie się tradycyjnie utrzymały z dawnych wieków. I tak prawnicy żądali, aby już szkoła ludowa uwzględniała pewne pojęcia prawne w nauce podawanej dziatwie szkolnej, lekarze dosiadali konika hygienicznego, a rolnicy pragnęliby zamienić szkołę ludową, w szkołę fachową, uwzględniającą w jaknajobszerniejszej mierze naukę rolnictwa. Ci wszyscy specyaliści odczuwali potrzebę zaradzenia i poprawy w życiu ludu wiejskiego, ale nie umieli podać sposobu, jakim należałoby to zrobić.

Ci wszyscy zawodowcy nie umieli wskazać organu, któryby ich wskazania wykonał, a zaznaczając potrzebę zaradzenia brakom na polu ich specyalności, zwalali wykonanie na barki szkoły i nauczyciela. Uchwalając te rezolucye nie zdawali sobie sprawy, czy czynnik do ich wykonania powołany jest w możności zlecenia te spełnić, czy umysły dziatwy 7 do 12 letniej, z jakimi nauczyciel ludowy ma do czynienia, zdołają objąć wszystkie te specyalności, choćby w najskromniejszej mierze i najpopularniej podane, czy wreszcie szkoła ludowa i nauczyciel w niej nauczający ma być lub może być jedynem remedyum na wszelkie bolączki życia społecznego?

Ci, którzy stawiali szkole ludowej takie żądania, zapomnieli o tem, lub nie zdawali sobie sprawy, że szkoła ludowa w naszem społeczeństwie to roślinka nadzwyczaj wątła i słaba, że nie może częstokroć podołać głównemu swemu zadaniu nauczania i wychowania, że siły te, jakiemi może obecnie rozporządzać, nie stoją w żadnym stosunku do za-

dań, jakie rezolucye uchwalane na zjazdach specyalistów na nich nakładają.

Ci, którzy uchwalają pewne postulaty na swych zjazdach, winni również uchwalać stwarzanie organów, któreby te postulaty realizowały. Inaczej uchwały te nie wyjdą po za ramy teoryi i nie wejdą w czyn. Szkoła ludowa nie może być wykonawcą wszelkich prac społecznych, gdyż zaniedba główne swe zadanie, a zadaniem jej jest jedynie wychowanie i nauczanie. Od tego kierunku zbaczać jej nie wolno, a jeżeli zboczy, to minie się ze swem przeznaczeniem i celem. Inna rzecz jest, że szkoła ludowa, jako taka, może być pomocną w wielu pracach społecznych, może być potężną dźwignią w pracy wszelakiej nad posunięciem kultury narodowej naprzód, ale tylko jako siła pomocnicza, ale wszechstronnym potrzebom zadosyć nie uczyni, bo uczynić nie zdoła. Do wykonania prac społecznych obok szkoły należy powoływać i tworzyć w kraju inne czynniki i organa.

Jeżeli się mówi o podniesieniu kultury wsi polskiej, to musi się zawadzić o rolnictwo. Rolnictwo bowiem stanowi istotę wsi polskiej, jej ośrodek, główne zatrudnienie włościan, główne źródło, z którego lud nasz wiejski czerpie swe utrzymanie. Bez podniesienia pracy rolnej do wyżyny dzisiejszego stanu nauk przyrodniczych nie może być mowy o zmianie na lepsze. Pracy nad poprawą rolnictwa w kraju żadną miarą nie może się podjąć szkoła ludowa. Przechodzi to bowiem jej kompetencyę. Aby osiągnąć pod tym względem jakie takie takie rezultaty, należy przedewszystkiem do udzielania nauki rolnictwa mieć fachowe przygotowanie, powtóre aparat, na którym naukę tę ilustrować można. A aparatem tym jest pole doświadczalne. Nauka rolnictwa jest nauką fachową, specyalną, do pobierania której należy mieć przygotowanie ogólne. Dziecię szkolne przygotowania takiego mieć nie może, bo samo dopiero do nabycia takiego przygotowania przystępuje; nauczyciel, jak to gdzieindziej wykazaliśmy, ma pod tym względem bardzo skąpe wiadomości, o ile je samouctwem nie pomnożył. Ustępy zaś treści rolniczej, rozsypane po czytankach, lub książki szkolne, traktujące o rolnictwie jak Szkółka część V. typu niższego, nic tu nie pomogą, choćby były najlepiej i najzręczniej skonstruowane, bo ustępy te i książka ta, to dopiero część teoretyczna, a jak wiadomo teorya sama nie wystarcza, teoryą nie wpłyniemy na poprawę rolnictwa, trzeba tu i praktycznego

zastosowania. Aby osiągnąć wyniki pozytywne tak w rolnictwie jak i w innych pracach społecznych i ekonomiczych muszą sobie podać ręce terorya z praktycznem wykonaniem.

Nauka rolnictwa w tej postaci, w jakiej ona w ustroju dzisiejszej szkoły figuruje, nie osiągając celu i bez możliwości zdobycia najskromniejszych rezultatów, jest ciężarem, którego by się jak najprędzej należało pozbyć, jest ciężarem, który tamuje rozwój szkolnictwa ludowego. Do nauki rolnictwa należało by powołać osobne szkoły rolniczo-zawodowe z całym aparatem pola doświadczalnego tj. odpowiednim folwarkiem, na którym należałoby ilustrować wykłady teoretyczne lub jak doradza Dr. Świeżawski Leon w swej broszurze pt. „Naród młodzieńczy czy umierający“, stacye doświadczalne.

Szkoła ludowa ma jeden cel do spełnienia i do wykonania a tym celem jest wychowanie i nauczanie. Kto narzuca jej jeszcze inne cele, jak np. studya fachowe, specyalne — ten spacza jej charakter, ten dąży do tego, aby nie spełniła swego zadania głównego, a przynajmiej utrudnia jej spełnienie tego zadania. Dlatego hasłem naszem winno być: pozostawmy jej ten główny i jedyny cel i nie obciążajmy jej zadaniami, leżącemi po za zakresem jej działalności. Sprawy wychowania i nauczania są zbyt ważkie i doniosłe, a w wykonaniu trudne, i jeżeli ona to spełni z jak najlepszym skutkiem, to spełni to, do czego była powołaną.

Gutowski Józef.

Był dziwnie zrównoważonym człowiekiem ; zrównoważonym w tem znaczeniu, że tak na ławie szkolnej jak i później w życiu nikt nie widział go lub był świadkiem uniesienia, podniecenia lub żywszych ruchów umysłu lub ciała. Zawsze równy, chłodny, spokojny a konsekwentny w działaniu. To usposobienie jego oddało mu w życiu wielkie usługi, oszczędziło mu wiele wrażeń i przykrości, a wykwalifikowało go znakomicie na działacza społecznego.

W pogoni za awansem, karyerą, odznaczeniem się w kierunku służbowym nie brał udziału. Obojętne mu były fawory przełożonych, tytuły hierarchiczne w ustroju szkolnym, i korzyści osobiste z tego tytułu pochodzące, odczu-

wał zato żywo stanowisko socyalne nauczycielstwa, niski poziom szkoły i nienaturalny, sztuczny, z góry narzucony a nie mający uzasadnienia naukowego system, jaki wziął w swe ręce edukacyę powszechną. I wydał temu systemowi na całej linii wojnę.

Syn ziemi sądeckiej, tej ziemi, tak bogatej w romantyczne widoki i w szatę roślinną, a tak ubogiej w glebę urodzajną. Ukochał ten zakątek całą siłą swej duszy, w nim żył, działał, rzadko z niego się wydalał i tu wreszcie złożył swe kości do grobu. Spory kawał życia przepędził w dwóch miejscowościach jako kierownik szkoły: w Dobrej, wsi powiatu limanowskiego i Łomnicy, wsi powiatu sądeckiego. Dwie te wsi to antiteza położenia topograficznego, socyalnego i oświatowego. Kiedy Dobra położona na wysokiem płaskowzgórzu, otwierającym szerokie horyzonty na wszystkie strony podkarpacia, to Łomnica, jakby w przeciwieństwie do najwyższego szczytu tatrzańskiego tej samej nazwy, zapadła w głębokiej, zwartej dolinie środkowego grzbietu karpackiego. Kiedy Dobra posiada ludność więcej oświeconą, zagospodarowaną na modę współczesną — to ludność Łomnicy przypomina stosunki archaiczne, przedwiekowe, gdzie urządzenia cywilizacyjne jeszcze nie miały czasu dotrzeć.



Gutowski Józef.

Pobyt dłuższy w tych dwóch miejscowościach odbił się na usposobieniu i charakterze późniejszego redaktora Szkol-

nictwa. Było w nim coś i bardzo rozlewnego, zakrawającego na szerszy horyzont i zarysowywał się w nim ów archaizm, owe pierwociny tubulcze, owa barwa przedwiekowa naszego ludu, barwa, z którą się można spotykać tylko w naszych górach karpackich.

Twardy i rachunkowy był to człowiek. Jeszcze siedząc na posadach nauczycielskich imał się pióra. Praktyczno metodyczne podręczniki wysyłał w świat nauczycielski. Rachunki, języki krajowe były przedmiotem tych podręczników. Kiedy lojalność względem władz szkolnych stanęła w poprzek jego zapatrywaniom, jego horyzontowi myślowemu, jego działalności publicznej i społecznej, ustąpił z zawodu, aby oddać się w całości publicystyce. Z rąk pierwszego chorążego wyzwolenia się nauczycielskiego, Henryka Kisielewskiego, chwiejący się sztandar pochwycił w swe ręce i niezachwianie dzierżył go silnie i nieznużenie przez całe ćwierć wieku. „Szkolnictwo“ Gutowskiego to wierne odbicie stanu nauczycielskiego owego czasu, to zwierciadło bolączek, postulatów, żądań stanu tak bardzo upośledzonego nauczycielstwa ludowego; „Szkolnictwo“ Gutowskiego to niewyczerpana kopalnia dla przyszłego historyka szkoły galicyjskiej.

Mniej szczęśliwym był na polu organizacyi nauczycielstwa. Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych założone przez niego w r. 1896 w Nowym Sączu wiodło suchotniczy żywot, i prócz wysyłki kilku petycyj i memoryałów do sejmu i rady państwa nie zdołało skupić w około siebie całego nauczycielstwa. Represya władz, i obawa przed, jak się wyrażano, niezdrowymi prądami, stanęła na przeszkodzie dziełu, które tak się powiodło w dziesiątek lat później nauczycielstwu krakowskiemu.

Na krótko przed inwazyą rosyjską „Szkolnictwo“ przestało wychodzić. Przyczyną była choroba redaktora. Tak był przywiązany do pracy redaktorskiej, do swego organu, a może tu działały i złudzenia, co do stanu choroby i nadzieja polepszenia zdrowia, że prawie do ostatniej chwili marzył o podjęciu na nowo czynności redaktora. Namowy oddania redakcyi w inne ręce nie odniosły skutku.

Zmarł 31 maja b. r. w Nowym Sączu, w tym mieście, które tak ukochał i którego tak był wiernym synem. Oby ziemia, dla szczęścia której tak gorliwie i niezmordowanie pracował, była mu lekką.

Sprawa szkolnictwa na terenie okupacyi austryackiej w Królestwie.

„Wyzwolenie„, czasopismo, poświęcone sprawom polskim, redagowane bezstronnie i bezpartyjnie, regestrując skrzętnie wszelkie objawy życia na terenie dawnych ziem polskich, w numerze z marca b. r. tak pisze:

„Spolszczenie szkolnictwa bezwzględne i szybkie, dokonane przez okupacyjne władze austryackie, przywitało społeczeństwo z gorącem zadowoleniem. W ubogich miastach Królestwa zaczął się żywy ruch oświatowy; społeczeństwo okazało zupełną gotowość współdziałania z inspektorami, ustanowionymi przez c. i k. Zarząd wojskowy. Organizacye nauczycielskie z zapałem rozpoczęły akcyę kształcenia zawodowego w przedmiotach polskich. Samorzutnie powstają rady szkolne miejscowe, występujące nieraz z inicyatywą. Centralne Biuro szkolne przez Kursy dla nauczycieli, wydawanie programów, sprowadzenie i wytworzenie „pomocy szkolnych“, zakładanie bibliotek, przyczynia się poważnie do podniesienia poziomu szkoły polskiej“.

„Nie brak chmur na szkolnym horyzoncie. Położenie wojenne, nieustalona organizacya kraju, komplikuje się sprawami wpływu Galicyi. Z sąsiedniej polskiej dzielnicy idą bowiem gotowe wzory; sprowadzeni stąd kierownicy usiłują je narzucać. Nikomu w Polsce nie tajno, że szkoła galicyjska, zwłaszcza elementarna, nie jest bynajmniej wzorową, że zarówno komisya szkolna Sejmu, jak i sfery pedagogiczne przygotowywały poważne materyały do reformy, bliżkiej niewątpliwie, gdyby nie wybuch wojny. W Królestwie dla nieskrępowanego żadnemi normami prywatnego nauczania stworzono programy i podręczniki niewątpliwie lepsze, które należy rozszerzać na szkoły publiczne, nie zaś zwalczać, jako nieuznane dotychczas „oficyalnie“.

„W programie szkoły elementarnej Galicyi istnieje w 3 i 4 roku nauczanie języka niemieckiego; na wzór Galicyi polecono wprowadzenie tego języka i do szkół Królestwa, nie licząc się z tem, że od roku 1909 w Galicyi panuje silny ruch za przeniesieniem obcego języka na dalsze lata szkoły elementarnej i to jako przedmiotu nadobowiązkowego. Od rad szkolnych i instytucyj kulturalnych terenu okupacyi austryackiej podnoszą się poważne głosy, żądając usunięcia ob-

cego języka ze szkoły elementarnej i uznania kompetencyi Rad szkolnych w zakresie programów ustroju zarządu szkolnictwa.“[1])

Sprawa szkolna, najbardziej zrozumiała blizka szerokiemu ogółowi, jednoczy w tych samych żądaniach całą opinię polską, bez względu na różnice poglądów politycznych. Zwycięstwo opinii jest prawie zapewnione. Szereg zarządzeń najnowszych świadczy, że władze okupacyjne ze zdaniem społeczeństwa liczą się rzeczywiście i poważnie.

Piśmiennictwo.

Regener Franciszek. Zarys dydaktyki ogólnej. Z czwartego wydania niemieckiego z upoważnienia autora i nakładcy przełożył i przepismi opatrzył Waldemar Osterloff. Z ramienia Komisyi wydawniczej przy S. N. P. redakcyi przekładu dokonał I. Szwenin. Książnica wychowawcza nr. 8. Wydawnictwo im. Staszica, staraniem Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego. Str. 381. Warszawa 1913. Cena 2 ruble (5 K. 20 h.).

Ubożuchna jest nasza literatura pedagogiczna. Dorobek na tem polu, w tej dziedzinie naszego piśmiennictwa jest tak marny, że prawie żaden. Najwyższe nasze uczelnie tj. uniwersytety uieuprawiają prawie tej umiejętności, w seminaryach nauczycielskich, jak tego żąda plan dla niej tych zakładów, podaje się tylko najważniejsze zasady (a więc nie w całokształtcie) z nauk podstawowych tej umiejętności i to nie przez zawodowców tylko ludzi przygodnych, a pod pozorem upraktycznienia nauki w szkole ludowej zabito czynność wychowawczą różnemi dostawkami, jak: slöjdem, kartoniarstwem, guzikarstwem, parasolnictwem itp. itp.

Oryginalnemi dziełami lub choćby rozprawami na tem polu grunt galicyjski pochlubić się nie może, to co istnieje w tej dzidzinie, pochodzi z Królestwa, z Warszawy; z tej Warszawy, która, nie mając oficyalnego szkolnictwa, jak Galicya, wznosiła polskie szkolnictwo pracą jednostek, wyszkolonych na uniwersytetach zagranicznych. Jesteśmy skazani na wzory obce, sami niezdolni do postawienia wzorów własnych, rodzimych.

---

[1]) Nasze stanowisko w sprawie nauczania języka niemieckiego na ziemiach polskich wyłuszczyliśmy w 4 i 5 numerach „Nauczyciela ludowego“ w artykule p. t.: Język niemiecki w szkole galicyjskiej.

Książka, której tytuł wymieniliśmy w nagłówku, to płód ducha niemieckiego, to wzór obcy, nie nasz swojski, rodzimy. Ale jak wymowny, jak nauczający! — to skarbnica, to umiejętny zbiór wiedzy niemieckiej na tem polu, tej wiedzy, która stworzyła najlepszą szkołę w świecie. Warto, żeby pedagog polski w tej książce się rozpatrzył, pilnie ją przestudyował, i należycie zgłębił. Nauczy się wiele; instynkt samozachowawczy powie mu co ma z tego sobie przyswoić, strawić, resztę pominąć. Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego w Warszawie, którego sumptem książka ta ujrzała światło dzienne, przysłużyło się dzielnie ubogiej naszej literaturze pedagogicznej.

Wszystko to, na co prudencya, systematyka niemiecka mogła się zdobyć na polu szkoły, szkolnictwa i nauczania, tu jest zawarte. Treść podzielono na cztery części, a mianowicie: 1. Cele nauczania, 2. Materyał nauczania, 3. Nauka o metodach, 4. Szkoła i nauczyciel.

Ażeby czytelnikowi "Nauczyciela“ dać próbkę zapatrywań i zasad autora, przytoczymy kilka ustępów, które dyametralnie różnią się od założeń, na jakich galicyjską szkołę oparto.

„Szkoła ludowa nie jest szkołą zawodową, nie przygotowywa kupców, rolników, rzemieślników, lecz dostarcza młodemu pokoleniu wykształcenia ogólnego, które posiadać winien każdy obywatel kraju, bez względu na przyszły jego zawód.

.... Ma zatem szkoła przyczyniać się do tego, żeby zachowała się istniejąca kultura, ma też o ile to od niej zależy przyczyniać się do tego, żeby kultura kroczyła dalej, żeby świat lepszym się stawał...... Szkoła ludowa ma daleko więcej do zwalczenia, niżeli inne szkoły. Przyjmuje małe dzieci, całkiem jeszcze nie wyrobione, uwalnia swych uczniów w chwili, kiedy siły ich umysłowe poczynają dopiero dojrzewać. Musi przyjąć każdego ucznia, którego jej przyprowadzą, ma też dzieci, ograniczone umysłowo nauczyć wiadomości i umiejętności; mało może liczyć na współdziałanie domu, musi zatem sama dokonywać całej pracy kształcenia. Musi umieć stawiać się na stanowisku uczniów i dlatego dobierać materyał naukowy tak, żeby można go było jak najłatwiej zrozumieć, zapamiętać i zastosować. Posiada więc mało środków, dokonać zaś musi dużo..... Wymaga wielkiej sztuki w uczeniu i dlatego wywarła olbrzymi wpływ na rozwój dydaktyki. Daje podwalinę wszelkiemu wykształceniu i operuje elementami największej wagi.“

Każda stronnica tej książki owiana jest wielką znajomością szkoły, wielką miłością zawodu. Nadzyczaj trafne i odpowiadające istocie rzeczy są twierdzenia odnośnie do kształcenia nauczyciela. Jakkolwiek recenzya ta przebierze na objętości, nie możemy się wstrzymać, aby dalsze, najcharakteryczniejsze ustępy nie przytoczyć.

„Prawdziwy nauczyciel kieruje się prawdą. Prawdę posiada ten tylko, kto ją zna, kto jej się nauczył. Trzeba zatem, żeby nauczyciel posiadał rozległe wykształcenie, szczególnie zaś gruntowną wiedzę w dziedzinie przedmiotów szkolnych. Jednakże trzeba też, żeby umiał udzielać tej prawdy innym, a do tego potrzebną mu jest nie tylko pewna bystrość w pojmowaniu i jasność w myśleniu, ale również gruntowne wyćwiczenie pedagogiczne i metodyczne..... Kto nie pracuje dalej nad sobą, utraci niezadługo to, czego się nauczył. Niewątpliwie wpadnie w rutynę, stanie się bezmyślnym rzemieślnikiem w nauczaniu..... „Skoro nauczyciel zaszedł tak daleko, że poza lekką powieścią nieczytuje żadnej książki, że go nic nie interesuje w sferze myśli ludzkiej i nauki, to stał się żywym trupem, stał się maszyną, poruszającą się jeszcze przez czas jakiś, ale już bez pożytku dla szkoły.“ (*Palmer*)..... Wszelka nauka, także pedagogika i medyka kroczy naprzód bezustannie, a kto jej nie dotrzymuje kroku, tego wiedza po dziesięciu latach należy już do rupieci“.

Szkoda, że cena tej książki jest wygórowana, tak że mało jest nauczycieli, którzyby na jej nabycie wzmódz się mogli, ale ci, którzy się wzmogą, nie pożałują grosza; jest to prawdziwe vademecum nauczycielskie.

Kronika.

Pięcioletnie kursa seminaryjne We wrześniu bieżącego roku powstaną w Krakowie nowe, pięcioletnie kursa seminaryjne dla kobiet. Przez rozszerzenie lat nauki staje się możliwem osiągnięcie równomierniejszego niż dotychczas rozkładu pracy uczenic i pogłębienie ich wykształcenia pedagogicznego, praktycznego i obywatelskiego.

Pierwsze dwa lata nauki mają charakter ogólno-kształcący, od trzeciego roku rozpoczyna się kształcenie zawodowe. Z nowo wprowadzonych na kursie V-tym przedmiotów kształcących zawodowo, wymienić należy: ćwiczenia pedologiczne: (praktyczne badania rozwoju fizycznego i psychicznego dzieci), psychologię i hygienę dziecka, historyę pedagogii polskiej, geografię ziem polskich, historyę porozbiorową polską. Z obowiązkami społecznymi zapozna uczenice nauka ekonomii społecznej, nauka o prawach i obowiązkach obywatelskich, metodyka pracy oświatowej. Ogrodnictwo, pszczelnictwo i slöjd wprowadzono jako przedmioty obowiązkowe, do nauki gimnastyki włączono gimnastykę oddechową i ćwiczenia dykcyi. Na kurs I-szy przyjmowane będą uczenice w wieku l. 14-tu z ukończoną III. kl. szkoły wydziałowej, lub średniej. W jesieni b. r. otwarty będzie kurs I i V-ty. Wszelkich bliższych informacyi udziela Dr. Zofia Szybalska, Kraków, ul. Kapucyńska l. 7. parter, między godz. 3-cią a 5-tą.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.